

HISTORIE

Wanda Witter

STRAŻNIK POLSKIEGO DZIEDZICTWA

Podczas tegorocznych obchodów Dnia Polonii i Polaków za Granicą, za sławienie Polski i polskości, a także za swoje oddanie, wiarę służbę i wkład, jaki wniósł w zachowanie jak najpełniejszego wizerunku Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, rotmistrz Ryszard Dembiński otrzymał prestiżową nagrodę TV Polonia. Kilka dni temu odebrał z rąk ambasadora Stanisława Komorowskiego Nagrodę Ministra Kultury w Dziedzinie Ochrony Dziedzictwa. Strażnik polskiej tradycji i polskiego dziedzictwa jako prezes Instytutu od 1965 roku.

Placówka rotmistrza mieści się w eleganckiej i prestiżowej dzielnicy Londynu przy Princes Gate 20. To największa i najbardziej znana placówka archiwalno-muzealna, jaka istnieje poza krajem. Utworzyła ją środowisko emigracji żołnierskiej w Wielkiej Brytanii na mocy dekretu Prezydenta RP już w styczniu 1945 r., choć faktycznie działała już nieco wcześniej. Do roku 1964 był to Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, a po połączeniu z Polish Research Centre stał się Instytutem i Muzeum imienia tragicznie zmarłego Generała.

Znaczenie Instytutu i Muzeum im. gen. Sikorskiego polega nie tylko na skupieniu w jednym miejscu zbiorów służby archiwalnej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i władz państwowych podczas wojny i na uchodźstwie, ale i na niezwykle interesującej, nie tylko dla Polaków, części muzealnej, skomponowanej w taki sposób, że ekspozycje robią wrażenie jakby dużej kolekcji prywatnej umieszczonej w pięknej rezydencji. To przyciąga naukowców, historyków, ale i wycieczki szkolne, a nawet turystów, chętnych zwiedzać archiwum, muzeum i bibliotekę.

Prezes rtm. Ryszard Dembiński, który 23 lutego 2004 r., po wieloletniej służbie, ustąpił ze stanowiska, bardzo pasował do tego miejsca. Pełnił swoją misję społecznie, jak większość tu pracujących, ale z wiarą pasją żołnierza RP, który znalazł na wygnaniu swój dom i gdzie spędzał każdego dnia wiele godzin. Pytany, jakie są najważniejsze archiwa wśród zgromadzonych zbiorów, odpowiadał bzdurami, że najcenniejsze jest Studium Polskiej Podziemnej, powstałe w 1947 r. dzięki emigracyjnym żołnierzom AK, które weszło do Instytutu jako jego część składowa w 1988 r. Z kolei w części muzealnej najcenniejsze, według rotmistrza Dembińskiego, są zgromadzone sztandary jednostek wojskowych, których jest blisko setka. Oprócz sztandarów oddziałowych, rtm. Dembiński bardzo ceni sobie wszystkie pamiątki po generale Sikorskim, które przekazała wdowa Helena Sikorska. W Muzeum jest kilka mundurów Generała, ale nie wszystkie są wystawione. Są też mundury dyplomatyczne, w tym galowy teściu Rotmistrza, Edwarda Raczyńskiego, oraz wiele dokumentów jeszcze z czasów genewskich, kiedy Raczyński reprezentował Polskę w Lidze Narodów. Są pamiątki po wszystkich prezydentach, począwszy od Ignacego Mościckiego, które przewieziono z Polski w 1939 r.

Rotmistrz zawsze lubił osobistie oprowadzać po gmachu placówki nie tylko osobistości z kraju (w tym prezydentów) czy słynnych badaczy, ale też o każdej porze służył swoją wiedzą każdemu, kto pragnął zobaczyć kawałek historii Polski poza Polską. Był zaprzeczeniem wszelkich spekulacji, że polski Londyn pomógł się kurczyć, a nawet wymiera. Jeszcze rok temu ten osiemdziesięcioletek wspinał się po schodach rezydencji z gracją młodzika i z pasją opowiadał o zgromadzonych eksponatach, ba, z bliskim w oku snuł plany rozwinięcia Instytutu, pozyskiwania nowych cennych okazów i dokumentów. Udowadniał przybyszom, że to umiejscowione w pięknej dzielnicy Londynu dziedzictwo narodowe, dzieło emigracji żołnierskiej, niepodległościowej – jest i będzie wiecznie żywe.

Warto choć w skrócie przypomnieć osobistą historię rtm. Ryszarda Dembińskiego, jego żołnierską drogę, która przycydła go do Londynu i później na wiele lat „postawiła na straży” polskiej placówki jako kustosa i opiekuna Instytutu i Muzeum im. gen. Sikorskiego.



Był 16-letnim gimnazjalistą, harcerzem, rozkochanym w polskim wojsku, kiedy 17 września Sowieci wkroczyli do Polski. Przebywał wtedy na Wołyniu wraz z matką jako uciekinier z Warszawy, której zdołał bronić. Stamtąd wywieziono go na zsyłkę w głąb Rosji. Na Syberii spędził dwa lata. Tam ledwie przetrwał, przeżył tragiczne chwile, głód, zimno i choroby, o których dziś choć przez ty, to jednak z humorem opowiada, a nawet śmieje się z niektórych historii (...). Pracował ponad siły razem z Kazachami, Kirgizami, którzy szczególnie nienawidzili Rosjan, bo Stalin wytrzebił z ludzi całe wieś tych narodów. Czas spędzony w głębi Rosji czasem śni mu się, ale uważa, że to raczej pod wpływem oglądanych w telewizji filmów dokumentalnych o Rosji sowieckiej i II wojnie światowej. Tak naprawdę nie lubi wspominać niedzi i upodlenia, które w tym okresie przeżył, choć i nie żałuje, że spędził na Syberii dwa lata, bo gdyby tam nie był, nigdy nie srodzimalby, co to znaczy cudem przeżyć najstraszniejszy głód.

Także dowcipnie wspomina swoje zawiadackie zachowanie, kiedy oficer NKWD rozdający im bumagi – przydziel osiedlenia – zapytał go, niby dając wybór, gdzie chciałby jechać. Pobiegł wtedy na koniec sali, gdzie wisiała mapa i wypatrzył miejscowości Czimkient, bo chciał jechać najdalej na południe, byle uciec od zimna. I tam go posłano, a była to kopalnia złota na granicy Chin, pomiędzy Taszkientem a Almaty.

Kiedy w 1942 r. na mocy amnestii go zwolnili, dotarł do wojsk Andersa, ale był tak słaby, że nie nadawał się do wojażki. Posłano go do Krasnojarska, potem znaleźli się w Persji, w końcu w Palestynie, gdzie całą jego dywizję przysłano dla uzupełnienia akcji, jednak najpierw całą gromadę chudełdzo, chłopaków po 45 kg, wysłano na trzymiesięczny odkarmienie do Afryki Południowej. Dalsza droga to podróż statkiem, razem z jeńcami niemieckimi z Africa Corps do Europy, jednak z powodu patrolujących wody osesano łodzi podwodnych powołał, rtm. Dembiński „zwiadził” jeszcze Rio de Janeiro, aż w końcu wylądował w Szkocji. Miał 19 lat.

Kiedy do Anglii po wojnie dotarła fala żołnierska Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Dembiński w Szkocji wstąpił do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, powołanego zarządzeniem sekretarza Spraw Zagranicznych Rządu JKM Ernesta Bevina. Obozy PKPR umożliwiły rozpoczęcie życia w Wielkiej Brytanii, podjęcie pracy lub nauki. Ryszard Dembiński rozpoczął studia na uczelni angielskiej.

Dzisiaj uważa, że miał szczęście, bo wielu Polaków z emigracji niepodległościowej, mimo zdobytego jeszcze w kraju wykształcenia, pracowało w Anglii jako robotnicy. W warunkach emigracyjnych tylko nieliczna grupa zachowała swój status zawodowy, a większość polskich żołnierzy i oficerów zmuszona była podjąć pracę fizyczną.

Ryszard Dembiński przyznaje, że miał też szczęście do ludzi, którzy pomogli mu po studiach w Szkocji znaleźć pracę w biurze w Londynie. Zaprzyjaźnił się z gen. Marianem Kukielem, który poradził mu, aby pojechał do College'u Wolnej Europy w Strasbourgu. Spędził tam na nauce trzy lata – aż pokoił się z profesorem od historii, ponieważ profesor nie znosił napoleonistów. A Dembiński manifestował swoją fascynację cesarzem Francuzów. Wrócił wtedy do Anglii, do Londynu i odtąd przez 30 lat pracował w londyńskim City.

W 1957 roku poznał i następnie poślubił Wandę Raczyńską, córkę Edwarda Raczyńskiego – ambasadora polskiego w Wielkiej Brytanii i prezydenta RP na uchodźstwie w latach 1979-1986. Pracował jako wolontariusz w Instytucie i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Najpierw w grupie, która malowała i remontowała budynek Polacy w Wielkiej Brytanii nie byli wtedy bogaci i był problem choćby z kupnem szczołki. Jednak większość dawała na Instytut 1 funta, tym bardziej, że widziano efekty entuzjazmu młodych, którzy sami społecznie wszystko w placówce robili, od podziemi po ostatnie piętro.

Pracownikami Rotmistrza na stanowisku prezesa Instytutu byli ludzie nietuzinkowi: Edward Raczyński, Leśniowski, mąż Zofii, córki gen. Sikorskiego. W końcu, będąc niemal od zawsze w Instytucie, weszli do władz Związku, był kustoszem Muzeum, wiceprezesa Zarządu, by na końcu przez ostatnie 20 lat przessować placówkę. W firmie w City pobliżali mu przełożeni Anglicy, czego nawet po nich się nie spodziewał. Kiedy wzywali go do Muzeum, mu trzeba było oprowadzić albo pokazać ekspozycję jakiegum oficjalnemu gościowi z Polski lub z zagranicy, szefowie śmiali się z Ryszarda Dembińskiego, że pracuje w City „as a hobby”, a prawdziwe jego zajęcie to Instytut. Ale był dumny z tego, co robi, bo imponowało im, że ich pracownicy spotyka się w polskiej placówce z takimi ludźmi jak na przykład książe Karol czy znani politycy, co milie zaskakiwało rotmistrza, który nie miał wysokiego wyobrażenia o Anglikach, znając ich ignorancję dla innych nacji i cudzych dokonań, i mając zadrę w sercu od czasu wojny, kiedy to – jak większość polskiego Londynu – uważał, że Anglicy sprzedali Polaków, kiedy cofnęli akceptację dla władz polskich na uchodźstwie, uznając rząd Jedności Narodowej w Warszawie w 1945 roku. Dlatego Rotmistrz do 1993 roku nie przyjmował brytyjskiego paszportu, posługując się jedynie Travel Document. Zdecydował się go przyjąć dopiero kiedy nastąpiła Polska demokracja. Jednak przyznaje, że miał też przyjaźniół Anglików, co tak czy inaczej zawsze wiązało się z jego pasją i pracą w polskiej placówce przy Princes Gate. Ledwie skończył 60 lat, przeszedł na przedwczesną emeryturę. Anglicy poznegli go z honorami i od tej pory wsiąkł już całkowicie w Instytut i Muzeum im. gen. Sikorskiego.

To, że zbory Instytutu i Muzeum przetrwały do dziś i mogą z nich korzystać kolejne pokolenia Polaków oraz historycy z całego świata, to niemała zasługa rtm. Ryszarda Dembińskiego, który będąc poza Polską wiernie i z oddaniem pracuje ku chwale Ojczyzny. ■